Nr. 1. Nowy Ta[rg,] dnia 4 stycznia 1914 r. Rok II.

19 14

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 5 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary.
Numer pojedynczy 10 hal.



M. REKUCKI: GÓRALKA.

„Gazeta Podhalańska“ kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie tylko 1 kor. Do Królestwa Polskiego i Rosyi 3 ruble rocznie. Do Księstwa Poznańskiego i Niemiec 5 marek rocznie. Do Ameryki 2 dolary rocznie.

Czas odnowić przedpłatę!

Z Nowym Rokiem przesyłamy wszystkim Przyjaciołom, Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom życzenia wszelkich pomyślności. Równocześnie składamy gorące podziękowania tym, którzy z okazyi świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesłali nam życzliwe słowa.

NOWY ROK.

Niniejszym numerem zaczyna „Gazeta Podhalańska“ drugi rok swej pracy na Podhalu, Orawie i Spiżu. Rok ten, po licznych doświadczeniach, zaczyna gazeta z tą samą głęboką i gorącą wiarą w odrodzenie góralszczyzny. Za drogę najpewniejszą do tego odrodzenia uważamy w dalszym ciągu podniesienie kulturalne i ekonomiczne ludu naszego na Podhalu i na Górnych Węgrzech, oraz pogłębienie uczucia przynależności narodowej. Rok 1913 był dla nas — jak to już w numerze świątecznym zaznaczyliśmy — rokiem wielkiej próby. Okazało się po licznych przesileniach i matactwach wojennych, że my, Polacy, liczyć możemy jedynie i wyłącznie tylko na własne siły. Trzeba więc te siły wzmacniać 1) przez szerzenie między sobą oświaty, 2) przez rozumną, wydajną uprawę ziemi i 3) przez opanowanie wiejskiego handlu i przemysłu.

Sprawy polityczne w dalszym ciągu będziemy omawiali ze stanowiska ogólno-narodowego.

Do ludności polskiej na Górnych Węgrzech zwracamy się z gorącą prośbą, aby szanowała mowę swych przodków — naszą piękną, polską mowę góralską. Da Bóg, przyjdą lepsze czasy — gdy i w szkółce wiejskiej i w kościele, tam, gdzie jest lud polski, zabrzmi nasza mowa. Tymczasem — sami pracujmy nad sobą.

Wigilia w Ameryce.

Chicago, jak i cała Ameryka, to jedna „Wieża Babel“, gdzie spotykamy wszystkie narodowości, a z niemi i ich zwyczaje i mowę rodzinną, która na ulicy, w życiu publicznem kryje się z konieczności warunków pod przykrywką języka angielskiego, bardzo często w ich ustach pokaleczonego i powykręcanego.

Dziwnem może się wyda, jeśli powiem, że Chicago nie posiada swojego odrębnego zwyczaju w obchodzeniu Wigilii i Bożego Narodzenia. Irlandczyk, Duńczyk, Holender, Niemiec, Polak, Francuz itd. każdy z nich przyniósł ze sobą w tęsknocie za krajem, za ojczyzną, swoje drogie, ukochane zwyczaje i obyczaje tu, na ziemię Washingtona, aby w Wigilię Bożego Narodzenia przy wspólnym stole ze swoją rodziną całą i domownikami obchodzić je uroczyście. Znikają wtedy wszystkie zwady i nienawiści, a na znak tego ludzie wymieniają sobie wspólnie podarunki „Christmas presento“. Najbardziej i najobficiej obdarowują gospodynią domu, jakoby przez wdzięczność, że przez cały rok krzątała się koło nich i karmiła ich głodnych i spracowanych.

Ten jeden zwyczaj wymiany podarunków, a także do pewnego stopnia choinki (w domach bogatszych dla dzieci) — jest ogólnie przyjęty przez wszystkich.

Bynajmniej nie jest inaczej i wśród naszych Podhalan w Ameryce.

Nie wniesie ojciec rodziny owsa na stół pod „prześcieradło“ w wieczór wigilijny, ani siana nie pościeli pod stół, ponieważ sam go tu nie posiada, ale gdzieniegdzie cukierkami, namieszanymi z orzechami sieje po izbie „na szczęście, na zdrowie“... a w dobre czasy i małą choinkę kupi dla dziatwy swojej. Na choince tej, wśród porozwieszanych orzeszków, cukierków, jabłek i świecidełek powiesi tyle kolorowych świeczek, ile jest wszystkich przy stole, aby potem, po spożytym opłatku i wieczerzy usiąść około choinki i baczyć, „czyja świeczka prędzej zgaśnie, bo ten prędzej umrze“, a jeśli zgaśnie niedopalona do końca, ten nie dożyje drugiej Wigilii.

Powoli gromadzą się nasi ludzie z różnych domów do jednej chałupiny, gdzie czasem przy kieliszku specyalnie przegotowanej wódki opowiadają sobie, ile kto wigilij obchodzi tu, w Ameryce, ile lat, jak ostatnią wigilię obchodził w kraju i t d. Tak czas spędzają wszyscy do chwili, kiedy zabije dzwon na kościele, zwołując wiernych na pasterkę.

W dzień Bożego Narodzenia idą wszyscy do kościoła, a potem odwiedzają się.

Trzeciego dnia świąt Bożego Narodzenia, t. j. św. Szczepana Ameryka nie posiada, dlatego też i zwyczaj obsiewania nie jest tu obchodzony w św. Szczepana, ale w dzień Bożego Narodzenia.

Nowy Rok w Ameryce jest bardzo oryginalnie święcony. Dzień ten jest dniem ostatnim na podarunki gwiazdkowe, dlatego też, jeśli ktoś dostał podarunek od osoby, od której się nie spodziewał dostać, spieszy, by nie był źle zrozumiany i posyła podarunek od siebie. Nic też dziwnego, że poczta przepełniona najrozmaitszymi pakunkami, a listonosze obładowani od rana do nocy roznoszą owe pakuneczki zazwyczaj bardzo ładnie ubrane w kolorowe wstążeczki. Dzień ten jest bardzo uroczystem świętem, świeckiem więcej, niż kościelnem, w Ameryce. W dniu tym składa się odwiedziny tym, którzy odwiedzili nas w Boże Narodzenie. Odwiedziny

takie są zazwyczaj bardzo krótkie, bo zaledwie 15 minut trwające.

My, Podhalanie, przystosowujemy się do tego ogólnego zwyczaju.

Wieczorem, począwszy od godz. 7-mej aż do 1 w nocy, całe miasto Chicago, cała Ameryka, wyrusza na ulice w swych dzielnicach. Każdy jest uzbrojony w różne instrumenta, które służą do robienia stuku, huku i hałasu, a więc trąby, piszczałki, pistolety i różnego rodzaju wystrzałowe narzędzia w tym celu tylko, aby robić hałas i odpędzać nim rok stary, a witać nowy. Taki spacer z hałasem trwa od g. 7-ej do 12-tej w nocy, godziny przełomowej, po wybiciu której do całego tego hałasu przyłączają się wszystkie piszczałki i syreny wszystkich fabryk, tramwajów, lokomotyw kolejowych, kolejek i tak to trwa aż do godz. 1-szej, kiedy wszystko zaczyna milknąć, a ludność wesoła udawać się do domu na spoczynek. My też obchodzimy wspólnie z Amerykanami ten zwyczaj.

Wśród tych hałasów, wśród ogólnej wesołości słyszy się tylko słowa „Happy New Jear“ (szczęśliwego Nowego Roku), rzucane przez przechodniów znajomych i nieznajomych. Bliższa rodzina, chociaż na ulicy, składa sobie życzenia wśród morza pocałunków. Mała tylko garstka bogaczy zajmuje pierwszorzędne restauracye w sercu miasta, by doczekać się godziny przełomowej i tam, przy muzyce i winie, złożyć sobie życzenia.

Dr. Fr. Lenart z Chicago.

Pismo z Magóry.

Kie tez juz tak ze syćkik strón pisom do tej „Gazety Podhalańskiej“, a od nos ze śpiskiej Magóry tak mało, bo dopiero roz jek cytoł, co tam ftosi napisoł, pomyślołek sobie, ze napisem co jo. Ale mi musicie przebocyć, ze tez tak pisem po nasemu, jak haw u nos godajom, bo inacej niewiem.

Jo ta niebarzo tak mądry, ale myślem, ze nasi przodkowie musieli skądsi z Polskiej tu przyść, bo i gwara naso je polsko.

Nasi ludzie — wiecie — nojradsej jacy po nasemu godajom, bo inacej ani niewiemy. Dy nos ta ucom w tej skole i po madziarsku, ale wiecie nase głowy som jakiesi twarde, i jak ze skoły wyjdziemy, zaś nie wiemy nic.

Pamiętom, kie u nos w kościele jacy po polsku śpiewali; a jesce i teroz śpiewomy po polsku Godzinki i inkse piosnecki, a na gody to w kazdym domie polskie śpiewy słychać.

Dy my ta wiemy i po słowiacku śpiewać, ale wierzcie mi, ze nom jaze serce podskakuje, kie polskom piosnecke słysymy.

No i tak myślem, ze kie jacy po polsku godomy, ze my skądsi z Polskiej pochodzimy.

No prowda, jeze my ta nojwięcej do Polskiej chodzimy, bo chodzimy i na Kalwaryjom, tam za Makowem, a idzie nos wse, wiecie, duzo, bo w nasym ludzie jest wiara. A tam teroz, kie i kozania som po słowińsku, nom przecie milse te po polsku.

Na jarmaki barzo radzi chodzime do Nowego Torgu, a zaś z grulami do Krościenka. Tam nazywa-

Wesele w Jabłonce na Orawie.

III

Zrękowiny.

W dzień, ktory na dziewosłębach wyznacyła dziewka, parobek idzie do jej domu koło g. 3—4-ej po połedniu z blizsą rodziną. Parobek ma od ojca smatecke, do ktorej matka nawiązała piniędzy, święconej kredy, święconego chleba, kycicke, coby mioł za co kupić dziéwke. To samo dostanie i dziewka od swoich rodziców. Parobek zojdzie z rodziną, a po przywitaniu zaroz zasiadną za stół, a goscą się. Pijatykę na zrękowiny nosi parobek, a jedzenie dziewka zgotuje. — „Pocoście tu przyśli?“ — pyto sie ojciec dziewki. — „Abyście mi wasą Marysię za babę dai“. — „Dobrze, domy ci je, bo cie rada widzi; a nie chces z nią nic?“ Teros powie parobek, co mu ojcowie dali, i dziewka, co ona dostanie. Lecykiedy całe jednanie a wadzenie na zrękowinach: jednają się, jak o skórke z cielęcia. Nowiękso bieda z „podpisami“. Wiele razy się oztrzedie na zrękowinach syćko, tak sie powadzą. Brzydki to zwycaj, ktory psuje, a gasi miłość w sercach młodych a sieje ziarna nienawiści między swatami. Kie sie juz jednak zjednają, przyniesą na stół 3 chleby, a położą je jeden na drugi. Na te chleby połozy dziewka prawą rękę z tą smatecką, a na jej rękę połozy parobek swoją prawą ręke — tez ze smatecką — na znak, ze on bedzie piersy w domie. Teroz po stronie parobka pocną krzyceć: „Maryś, dej mu ręke“, a po stronie dziewki: „Nie dej!“. Dziewcyna podo parobkowi ręke i przemienią se te smatecki. Młodzi teroz stoją, jako dwa słupy, ocy mają zamrózone, a kozdy, kto w izbie, połozy prawą ręke nopierwi na chleby, a potem na głowy młodych, a prosą Pana Boga, aby ich błogosławił, a chleba doł. Na końcu tej ceremonii naleją do kieluskόw wina i piją syścy na zdrowie i scęście nowej pory. Ucęstują się jesce trochę, a potem młodzi ze świadkami i z ojcami idą do zopisu na fare i do notara. Inni zostają jesce na zrękowinach i późną godziną wracają do domu.

Młodzi po zapisie idą do swojego domu, a ledwo bez próg przekrocą, ozwięzują smatecki, a rachują, kto zawiązoł więcy: ktory drugiego kupił. Na parobka

jom nos Węgrami, tu zaś, na Spisie, Polokami. I tak na ostatku nie wiemy, co my za jedni, Polocy, cy Węgrzy. Juści ze my jacy Polocy, bo po madziarsku jacy ten wie u nos, co był przy wojsku u Madziarów.

Jo ta juz tez był nieroz w Nowym Targu, gdzie te nowinki drukujecie, t j. „Gazete Podhalańskom , a tak jek sie radowoł, kie po ulicaf i panowie tak godajom, co ik człowiek rozumie.

Gazduje sie nom tu płono. Orzemy, siejemy, ale wse mniej nazbieromy, jako my wysioli i nasadzili. A jesce te dwa ostatnie roki to nos juz barzo dopiekajom. Temu tez nasi ludzie uciekajom do Ameryki, bo tez u nos zorobku zodnego nima, a zyć trzeba. No i kie sobie ludzie inacyj spomóc nimozom, idom do Ameryki, zarobiom co, a wrócom sie nazod do domu. Jo bo ta jesce nie był, ale godajom, ze to ta nie nogorzej.

Role u nos som nie barzo urodne, jako i na całem Podhalu; telo sie trzeba nachodzić po tyk brzyskak, a miedzak, a mało tez ta poznać tego w gazdostwie.

Ale nie myślcie, ze moze temu, jakoby u nos z tom gorzołkom barzo broili. Prowda, ze jej ta nie wylejom, ale zaś tak nazbyt nie. Ale jo tak myślem, ze te parady, co teroz nasi młodzi ludzie wystrojajom, a ono ta i starsi juz tez jakosi sie gnietom za tem, ze temu nimome nic. Downiej kanafoski, płafty, chłopi zaś jacy sukmany a portki nosili, a teroz! to jakifsi kartunek nadziergajom na sie, same jedbowne chustki, chłopi zaś juz i nogawice i jakiesi krótkie kurtki. A kierpca w niedziele juz ani nie widzis, jacy same buty a bugańce, baby zaś trzewiki ze zołtemi podkówkami. Ej bo tak. Prowda, dy tyk piniendzy haf duzo przydzie z tej Ameryki, ale tez ta mało co poznać, bo ta te Amerycanki niebarzo sanujom tyk dudków.

Dy byf ta jesce i więcej pisoł, ale przy świetle pisem, a juz mi sie zapocyno i drzymać.

Przeboccie mi tez ta, ze jef sie tak rozgodoł, ale nasi ludzie tacy — godo i godo, kie go kto słucho.

A jak sie niepogniewocie, to wom ta i drugi roz napisem. (O, coz by my sie zaś gniewali! Jacy piście, a duzo. Piéknie pytomy. Przyp. Redakcyi).

Górol z Magóry.

Rządy Sienieńskiego w starostwie czorsztyńskiem.

(Dokończenie).

III. Przez parę lat po tem napomnieniu nie słyszymy o skargach poddanych. Była to jednak tylko chwilowa przerwa, skoro żale poddanych ze zdwojoną siłą wybuchają w r. 1594, przyczem na czele całego ruchu procesowego, wymierzonego przeciw staroście, stoją poddani ze wsi Maniów. Nowe zaś te skargi noszą podobny charakter, jak już wspomniane w 1591 roku. Znowu bowiem wymagano od chłopów odrabiania większej ilości dni w tygodniu na polach folwarcznych, wysyłano ich na niezwyczajne podróże do dalekich miejscowości, przyczem z powodu złych dróg cały dobytek im ginął, przymuszano ich do oddawania danin

---

hańba, jak sie on dziewce przedoł. Stare baby tak gwarzom, ze ta nie dobrze zaroz do smatecek zazierać, bo sie wesele oztrzepie, ale darmo, bo ta nikt nie wytrzymo od ciekawości.

Kie opowiedzi wyjdą w kościele i u notara, zawito sławny dzień weselo.

Na wesele nopierwi sami „młodzi" powołują rodzine i znajomych. I młodo pani nazganio druzcek — kielo jacy moze. Druzcki młodej pani idą bez smatki, a młodo pani w smatkach do kościoła. Druzbów mo i młody pon i młodo pani dwóch, ktorzy w dzień przed weselem idą śpiewajęcy po wsi, a zaprosają tych, u ktorych juz byli oboje młodzi. Ci druzbowie mają białą, haklowaniem obsytą smatke, przywiązaną u prócnika, a kie gdzie zojdą, to prawą ręke do tej smatki owiną, a tak je podadzą kazdemu, kogo w izbie zastaną Na wesele zaprosują następująco: „Nimomy sie casu długo bawić, musemy swój cas odprawić. Sławni opaterni przyjacieli, momy poselstwo od P. Boga miełego, od Panów Ojców i tych młodych Panów. Sami dobrze wiecie, kie sie człowiek narodzi, to nimoze być bez ludzi. Tak tez i te dwie osoby stępują do stanu małzeńskiego, do sakramentu świętego. My by tez radzi ten przenojświętsy Sakrament przyozdobić ludziami, jako Poniezus przyozdobiół niebo gwiozdami, góry cetynom, ziem kwiotkami, a wode rybami. Kiedy Poniezus zrobiół niejaki bankett, alebo wesele w Kanie Galilejskiej, doł se zaprosić swoik słuzebników, ktorzy sie wygworzali, ze tam zodnej potrzeby nimieli. My wos prosemy, zebyście sie nijakiem sposobem nie wygworzali, ba, zebyście na wesele na przysły wtorek do Kulika przyśli, zebyście nie byli od nos odporni, a ku nom przytulni. Jako wiemy, tak pytomy: po prostu, podla nasego zrostu. Nie ucyli my sie we skole, ale cepami w stodole. Przynieście miece grochu, a miece kase, a niek przydą i syćkie dzieci wase. Zaprzyjcie dom kołem, a przyćcie z całym dworem".

Jak jes dziewka w dómie, to ją pytają za druzcke. Często kazdo tako druzcka do pióro druzbie i przyprawi mu je na kapelus, tak, ze druzbowie cały kapelus mają piórami przykryty.

(C. d. n.) *Jabłoncon.*

z gęsi i kur, których przedtem nie składali. Co więcej, nakazywano zagrodnikom odbywać straż na zamku czorsztyńskim, mimo, że utartym zwyczajem opłatę za nią składali, ażeby się od niej uwolnić. Nie koniec na tem. Ponieważ arendarz dotąd w starostwie nie wybudował karczmy, a z drugiej strony nie chciał się pozbawiać korzyści ze sprzedaży trunków, przeto kolejno przymuszał poddanych do szynkowania piwa, które w bardzo złym gatunku dawał ze zamku czorsztyńskiego. Naturalnie przy tem nie omieszkał zabronić chłopom warzenia piwa na własny użytek (na co mieli pozwolenie królewskie). Nadto chcąc odebrać poddanym chęć skarżenia się z powodu krzywd przed królem, chłopów wysłanych do Warszawy w celach procesu, arendarz za powrotem wrzucał do więzienia.

Współczując doli poddanych, wydaje król w dniu 11 listopada 1594 r. napomnienie Sienieńskiemu, zakazując mu wyrządzania krzywd, a przedewszystkiem wrzucania chłopów do więzienia za żalenie się przed sądem królewskim, „gdyż każdemu wolna do nas, jako do zwierzchniego Pana ucieczka“. Wprawdzie i to napomnienie nie odniosło swego skutku, tak, że król musi wydać jeszcze jedno w następnym roku pod datą 1-go kwietnia, jednak proces, prowadzony między starostą a poddanymi, zostaje nareszcie rozstrzygnięty wyrokiem sądu referendarskiego z d. 8 listopada 1595 roku.

W wyroku tym nie zyskali poddani czorsztyńscy uznania wszystkich swych żądań i uzasadnionych dawnymi przywilejami pretensyi — niektórych bowiem bardzo ważnych dla dalszego rozwoju stosunków poddańczych nawet sąd referendarski, wobec ogólnego prądu uciemiężania chłopów, nie mógł uwzględnić. Nie dało się więc poddanym utrzymać dawnej, jednodniowej pańszczyzny, ponieważ nakazano im, licząc się ze stosunkami, panującymi w innych królewszczyznach robić po 2 dni tygodniowo z łanu, a 1 dzień z półłanku, przyczem na pańszczyznę polecono wychodzić o wchodzie słońca i pracować na polach starościńskich do zachodu słońca z przerwą dwugodzinną w południe. Zaznaczono jednak wyraźnie, iż poddani mogą się od tej robocizny wykupić, składając, zależną od umowy ze starostą, opłatę. — Chociaż tego bardzo ważnego żądania poddanych co do robocizny nie załatwia wyrok pomyślnie, to jednak co do innych sąd referendarski stanął po stronie poddanych. Zabroniono więc staroście podwyższać czynsze i daniny, nakazując wybierać tylko te, które opisano w inwentarzach, straż zamkowa miała jednakowo ciążyć na kmieciach i zagrodnikach, którzy mieli ją odbywać kolejno, przyczem pozwolono — pozostawiając to obopólnej umowie między starostą a poddanymi — okupywać ten obowiązek pieniędzmi. W wyroku załatwiono i bolączkę chłopów co do warzenia piwa i narzucania tegoż na wyszynk. Odtąd bowiem poddani mogli warzyć piwo na własny użytek 1) w razie kiermaszu, 2) w razie wesela, stanowczo zaś zabroniono staroście narzucania piwa do szynkowania, polecając mu zbudować karczmę i osadzić w niej osobnego karczmarza.

Naszkicowawszy stosunki poddańcze, omówiliśmy — o ile nam na to źródła z tamtych czasów pozwoliły — położenie poszczególnych kategoryi ludności w starostwie czorsztyńskiem w okresie rządów Sienieńskiego i jego dzierżawców. Kreśląc położenie sołtysów, wybrańców i poddanych, mogliśmy stwierdzić ogólną dążność starostów, zmierzającą do zupełnego poddania tych klas ludności pod swoją zależność, czy to przez odbieranie przywilejów, czy to przez szkody materyalne, połączone z wymaganiem coraz większych powinności. I pod tym to właśnie względem rządy Sienieńskiego stanowią ważną chwilę w dziejach starostwa, stanowią jeden akt długiego procesu uciemiężania poddanych, skoro ci najważniejszego swego żądania co do robocizny nie zdołali przeprowadzić i zostali zmuszeni pracować na polach folwarcznych według większego — bo dwudniowego — wymiaru pańszczyźnianego.

Dr Józef Rafacz.

Przegląd polityczny.

(Przesilenie w parlamencie austryackim. — Burza w Kole polskiem. — Śmierć ministra skarbu. — Długosz już nie jest ministrem. — Reforma wyborcza sejmowa. — Agitacya rosyjska na Węgrzech. — Rusini i Prusacy. — Rosya znowu się zbroi).

Nowy Rok zaczyna się w polityce, zwłaszcza austryackiej, w kiepskich warunkach. Wskutek przesilenia parlamentarnego, rząd grozi znowu § 14, to znaczy, że posłowie pójdą do domu, a ministrowie będą sobie sami wydawali rozporządzenia, jakie będą uważali za odpowiednie. Życiu konstytucyjnemu w Austryi grozi więc niebezpieczeństwo. Doprowadziły do tego w znacznej mierze walki narodowościowe w państwie, tamujące wszelką pracę parlamentu.

Po słynnych rewelacyach byłego ministra Długosza w Rzeszowie, w Kole polskiem następowały wypadki za wypadkami. Najpierw wystąpił z Koła poseł Stapiński wraz z posłami Bisem, Bombą, Kubikiem i Łyszczarzem. Reszta posłów ludowców została w Kole, grupując się koło pp. Średniawskiego i Kędziora. Podniesiono potem, że winien nie tylko ten, co brał pieniądze, ale i ten, co dawał. Brał Stapiński, dawał i świadczył przy dawaniu Długosz. Więc Długosz, jako minister dla Galicyi, podał się o zwolnienie z tego stanowiska. Cesarz zatwierdził już jego zwolnienie. Z wypadkami tymi, tj. z dawaniem i braniem — w charakterze wtajemniczonego — był związany poseł Jaworski, konserwatysta. Ten nie chciał gadać dużo i złożył mandat. W samą wilię Bożego Narodzenia zmarł minister skarbu hr. Zaleski. Jak na krótki przeciąg czasu,

mieliśmy w Kole polskiem dość sensacyi. A rezultat tych sensacyi jest taki, że w gabinecie nie mamy teraz żadnego ministra Polaka. Po Długoszu ma być ministrem wysoki urzędnik w ministerstwie, Polak Ćwikliński, po śp. Zaleskim — jeszcze niewiadomo. Skarbem kieruje Niemiec Engel i on ma dalej nim kierować, a Polak, podobno prezes Koła Leo, ma objąć ministerstwo handlu.

Przepowiadają, że po odnowieniu gabinetu rząd ma znowu podjąć rokowania w sprawie galicyjskiej reformy wyborczej do Sejmu. Tym razem — obiecuje rząd — reforma dojdzie do skutku! Oby!

Na Węgrzech rozgrywa się niezwykle interesujący proces polityczny. Zwracaliśmy już nieraz uwagę na to, że w Galicyi grasują moskiewscy szpiegowie i szykują tu grunt dla Rosyi. Znaleźli tu oni dobrych towarzyszy w odszczepieńcach ruskich, tzw. Rosyanach galicyjskich i z ich pomocą, z wielkim nakładem rubli robią na galicyjskim gruncie politykę rosyjską. Podobnie w północno-wschodnich Węgrzech rozwinęli Moskale ożywioną agitacyę za tem, aby w razie wojny tamtejsi Rusini stanęli po stronie Moskali i przyłączyli się do nich. Na czele tej roboty moskiewskiej w Galicyi i na Węgrzech stoi Moskal, poseł do Dumy, hr. Włodzimierz Bobrinskij. Na Węgrzech pomagał mu głównie prosty robotnik leśny, a potem mnich prawosławny, Aleksander Kabaliuk. Ten Kabaliuk wraz z innymi ludźmi rozszerzał wśród ludu książeczki, w których było napisane, że „car rosyjski jest zły na naszego cesarza“ i że zagarnie obszary, przez Rusinów zamieszkałe. Powinni więc gotować się na jego przyjęcie. A jak? Ano — zmienić wiarę na prawosławną, uznać cara za równego Bogu, modlić się za niego, bo inaczej car każe po zwycięskiej wojnie wystrzelać nieprzyjających mu.

Biedny i ciemny lud ruski dał się w wielu okolicach złapać na te strachy moskiewskie, a gdy rząd węgierski spostrzegł, co się święci — nasz Kabaliuk uciekł z Węgier. Rozprawa zaczęła się dnia 28-go grudnia i potrwa kilka tygodni.

Niemniej zdumiewające są rewelacye, ogłaszane w gazetach polskich, a tyczące się stosunków rusko-pruskich. Okazuje się, że Rusini prowadzili i prowadzą zupełnie planową, wspólną akcyę z Prusakami najgorszego gatunku, bo z hakatystami, przeciw Polakom. Gdy rewelacye te będą w całości ogłoszone, podamy o nich obszerniejsze wiadomości.

Na zakończenie dodać należy, że Rosya znowu wzmaga swe siły wojskowe. Powiadają, że jest to następstwo powiększenia sił zbrojnych w Austro-Węgrzech i w Niemczech.

LISTY.

Czarny Dunajec, w grudniu 1913

Rok 1913 nie przeminął w naszem miasteczku bez echa. Pozostawił bowiem u nas wiele pamiątek i posunął miasteczko w rozwoju kulturalnym i ekonomicznym naprzód. Największą pamiątką, jaką przyniósł r. 1913 Czarnemu Dunajcowi, był bezsprzecznie Dom Towarzystwa Zaliczkowego. Dom ten dla Dunajca i jego kulturalnego rozwoju ma doniosłe znaczenie, stał się bowiem siedzibą prawie wszystkich instytucyi oświatowych i ekonomicznych w Czarnym Dunajcu. Przestały się już te organizacye tułać po wynajętych i niezawsze odpowiednich dla swoich celów lokalach. Tu już znalazły one stałą siedzibę.

W roku 1913, tym roku nadziei i zarazem niepokoju, w Dunajcu zaczęło się inne życie. Można zauważyć było u ludu żywe zajęcie się sprawami narodowemi i społecznemi. Dowodem tego życia w Dunajcu, to liczne odczyty, obchody narodowe, wieczorki, przedstawienia, ruch w tutejszych czytelniach i Kole Towarzystwa Szkoły Ludowej. Cieszącym każdego Podhalanina objawem jest wybitny ruch podhalański pośród tutejszej młodzieży i powrót do starych tradycyi podhalańskich. Ducha podhalańskiego obudził i niesłychanie silny wywołał wpływ na jego rozwój III. Zjazd Podhalan, który tu w dniach 9 i 10 sierpnia 1913 obradował. Zjazd synów i córek Podhala w murach naszego miasteczka pozostanie na długo miłem wspomnieniem. Zjazd Podhalan wpłynął też na kierunek pracy w tutejszem Kole Towarzystwa Szkoły Ludowej, która się teraz ma skierować na Spiż i Orawę za uprzedniem porozumieniem z Komitetem Wykonawczym III Zjazdu Podhalan. Nie można też pominąć i tego, że członkowie obu tutejszych organizacyi wojskowych okazują gotowość połączenia się w jedną Drużynę Podhalańską. Pośród członków tych organizacyi wzrosło już zrozumienie idei jedności na polu wojskowości. Spodziewać się więc należy, że w roku 1914 przyszła zjednoczona Drużyna Podhalańska będzie jedną z największych na Podhalu. Członkowie Drużyn wojskowych są bardzo wdzięczni Związkowi Drużyn Podhalańskich za objęcie Dunajca planem wykładów zimowych.

Przechodząc do omówienia tutejszych instytucyi ekonomicznych i współdzielczych, trzeba zauważyć, że do Składnicy i sklepu Kółka rolniczego ludność miejscowa nabiera coraz to większego zaufania i teraz coraz liczniej przystępuje do Sklepu w charakterze członków. Brak jedności na polu ekonomicznem daje się silnie uczuć w tutejszych organizacyach kredytowych, których w Czarnym Dunajcu jest aż trzy. Przeglądając zaś sprawozdania tych towarzystw, przekonujemy się, że obroty tych towarzystw nie są znów tak wielkie, żeby była potrzeba aż trzech organizacyi kredytowych. Dlatego należy wyrazić gorące życze-

nie, ażeby niedawno powstałe „Chłopskie Tow. zaliczkowe“ weszło w porozumienie z rozwijającem się pomyślnie Towarzystwem Zaliczkowem. Korzyści zaś tego połączenia byłyby dla Czarnego Dunajca i okolicy i dla członków samych bardzo znaczne. Niechże więc i ta myśl zagości w sercach obywateli Czarnego Dunajca i niech wejdzie do programu wszystkich ludzi dobrej woli na rok 1914.

Podhalanin.

Ochotnica, w grudniu 1913.

Nasza biedna Ochotnica, zapomniana przez wszystkich, zaczyna pomału przychodzić do życia.

Od dwóch lat dzięki staraniom ks. Józefa Maryańskiego istnieje tu Kasa Reifeisena, która się coraz łepiej rozwija.

Dnia 30 listopada b. r. staraniem ks. J. Maryańskiego odbyła się u nas uroczystość ku czci ks. Józefa Poniatowskiego. Po solennej sumie, odprawionej w tutejszym kościele w Ochotnicy dolnej, udał się pochód na szczyt góry „Puste pole“ zwanej, na której po gorących słowach u stóp krzyża, dokonał ks. J. Maryański poświęcenia krzyża, wystawionego ku czci ks. J. Poniatowskiego. Po poświęceniu i odśpiewaniu pieśni patryotycznych u stóp krzyża, ruszył następnie pochód na dół, gdzie wygłosił odczyt p. kierownik szkoły z Tylmanowy. Po odczycie i odśpiewaniu pieśni patryotycznych, wieczorem urządził ks. J. Maryański oświetlenie krzyża.

Za wszystkie trudy, poniesione dla nas, składamy Wiel. ks. Józefowi Maryańskiemu serdeczne „Bóg zapłać“.

Czytelnik.

Jordanów, w grudniu 1913.

W dniu 14 grudnia b. r. odbyło się tu przy udziale 56 członków walne zgromadzenie Towarzystw: „Samopomocy nauczycielskiej myślenickiego okręgu szkolnego“ i „Ogniska nauczyielskiego“ jordanowskiego.

W miejsce nieobecnego prezesa Samopomocy, ks. Ludwika Fonferki, zagaił posiedzenie wiceprezes Piotr Rabczyński, poczem skarbnik Wincenty Łabuda zdał sprawę z rocznej czynności i rachunków Towarzystwa.

Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo istnieje już 7 lat i liczy członków 107, i że pomimo niepomyślnych warunków dla Towarz. w bieżącym roku fundusz jego wzrósł z 1165 koron do 1521 kor. Wydatki Tow. wynosiły 303 korony, w czem mieszczą się 4 zapomogi koleżeńskie w sumie 279 kor. Saldo na rok 1914 wynosi 1218 kor.

Następnie referował zmianę statutu wiceprezes Rabczyński przy bardzo ożywionej dyskusyi. W końcu nastąpił wybór prezydyum i Wydziału.

Prezesem wybrano Zygmunta Szybowskiego, wiceprezesem Piotra Rabczyńskiego, skarbnikiem Wincentego Łabudę, a sekretarzem Antoniego Grodzińskiego. Do Wydziału weszli: Kłapa Ferdynand, Fuliński Jan, Habernowa Marya, Bursztyn Tadeusz i ks. Żur. Do komisyi szkontrującej: Palarczyk, Bujas i ks. Małysiak.

Nastąpiło posiedzenie „Ogniska nauczycielskiego“. Zagaił je prezes, Ferdynand Kłapa, przepięknem przemówieniem powitalnem, wykazując potrzebę i błogie skutki zrzeszenia się nauczycielstwa w Ogniskach i Związku. Nauczycielstwo rozsiane po zapadłych zakątkach naszego powiatu, w odosobnieniu snując szarą nić swego żywota, potrzebuje od czasu do czasu podniety do dalszej zawodowej pracy, potrzebuje zachęty do walki o prawa do egzystencyi ludzkiej. Gdzież lepiej, skuteczniej może się zagrzać do czynu, jak nie w Ognisku swojem? — mówił czcigodny prezes. Zdał on również sprawę z czynności rocznej i rachunków Ogniska. Mowę jego nagrodziło zgromadzenie burzą oklasków. O powiatowej kasie zaliczkowej nauczycielskiej referował p. Palarczyk i postawił wniosek, który Zgromadzenie uchwaliło, że obecnie wskutek braku funduszów nie można do założenia takiej Kasy przystąpić.

Nastąpił barwny, z właściwą swadą wygłoszony referat ks. Józefa Małysiaka, katechety w Jordanowie, na temat „Sprawozdanie z kursu katechetycznego i wiecu rodzicielskiego, odbytego w Krakowie w miesiącu październiku b. r“. Referatu tego, bardzo obszernego i wyczerpująco opracowanego, wysłuchało Zgromadzenie z wielką przyjemnością i nagrodziło referenta burzą oklasków.

W końcu odbyły się wybory. Prezesem wybrano jednogłośnie p. Ferdynanda Kłapę, wiceprezesem p Tomasza Palarczyka. Do Wydziału PP. Wincentego Łabudę, Jana Fulińskiego, Helenę Jordanównę, Antoniego Grodzińskiego i Wandę Szurkównę.

X.

BETLEEM POLSKIE.

Tegoroczny sezon zimowy w Nowym Targu zaznaczył się niezwykle ożywionym ruchem umysłowym. Publiczność w krótkich stosunkowo odstępach czasu miała sposobność wziąć udział w szeregu wieczorków, starannie pod każdym względem przygotowanych, o podniosłym charakterze religijnym i narodowym. Ostatniem tego rodzaju dziełem było „Betleem Polskie“ Lucyana Rydla, odegrane wobec nabitej publicznością sali przez Polski Związek katolickiej młodzieży w Nowym Targu. Sztuka ta, będąca cudnym zespołem pierwiastku religijnego z narodowym, odegrana przez młodzież od warsztatu i pługa,

dowodzi, że w czasach ostatnich podniósł się znacznie poziom duchowy warstwy ludowej w Nowym Targu. Szczególnie objawia się to w świetnie rozwijającym się Związku, który obejmuje katolicką młodzież różnych zawodów. Niedawno „Gazeta Podhalańska“ zamieściła sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia, swiadczące o silnem życiu wewnętrznem Związku, obecnie mamy nowy dowód, że wzmacnia się zapał i poczucie swej siły wśród zrzeszonej młodzieży, która nie cofnęła się przed piętrzącemi się trudnościami artystycznemi i technicznemi dzieła Rydla i z pomocą Bożą i życzliwych ludzi zdołała stanąć na wysokim poziomie tego dzieła.

Przedewszystkiem podnieść należy bardzo staranne wykonanie strojów, które w przeważnej części są dziełem pomysłowych obywatelek nowotarskich, składających w ten sposób swoją cegiełkę do pracy społecznej. Ze zdumieniem patrzeliśmy, gdy przed naszemi oczyma rozwinął się pełen życia krakowiak w blasku kierezyi, pawich piórek i nabijanych kółeczkami pasów, a tęskny żal za przeszłością rodził się w duszy, gdy w scenie końcowej u stóp Bogarodzicy w ciemno-błękitnym, zasianym gwiazdami płaszczu, w złocistej koronie, zrzeszyła się Polska cała, króle w koronach, senatory w deliach, husarze pancerni, konfederaci barscy, legioniści i powstańcy, mieszczanie i lud siermiężny, a wszyscy w blasku narodowych strojów, wszyscy tak nam znani i sercu polskiemu drodzy.

Niemniej starannie i poprawnie wywiązali się ze swych ról młodzi aktorzy. Brak sił w miejscach trudniejszych wynagrodziła dobra wola, staranność i szczerość grających. Z przejęciem odegrał swoją rolę Arcykapłan, pełen humoru był Żyd, jaśnie pan Twardowski, dużo szczerości miał husarz, powstaniec z 63 r. i unita. P. Apostoł w roli Heroda miejscami uderzał w ton tragizmu, który doszedł do szczytu, gdy matki betleemskie krew dziatek swoich rzucały w twarz tyranowi. Krew ścinała się w żyłach i może niejeden, co Betleem oglądał na deskach wielkomiejskiego teatru, nie wyniósł takiego wrażenia, jakie wywarły drgające bezdennym bólem i oburzeniem słowa polskich dziewcząt — w roli królowej i matek zrozpaczonych.

Wdzięczność należy się p. prof. Groblickiemu za nader pracowitą reżyserye i tym wszystkim, którzy tą naszą młodzieżą zajmują się. Szczęść Boże w dalszej pracy!

X.

KRONIKA.

Nasz obrazek. Na pierwszej stronicy dzisiejszego numeru „Gazety Podhalańskiej“ dajemy portret Góralki, narysowany przez p. Michała Rekuckiego, artystę-malarza z Nowego Targu. Czujemy obowiązek podziękowania p. Rekuckiemu, rodakowi naszemu, że nam dał do gazetki tak piękną i doskonale narysowaną góralkę.

Co myślą o naszej gazecie w Ameryce? Przysłano nam list pewnej góralki, pisany w Ameryce do siostry w Czarnym Dunajcu. Z listu tego pozwalamy sobie podać kilka wyjątków. I tak czytamy w nim: „Otrzymałam gazety, któreś mi wysłała i bardzo ci za nie dziekuję. Bardzo mi się podobają. Ta „Gazeta Podhalańska“ jest bardzo dobra dla naszych gazdów. Gdyby tak wszyscy gazdowie ją z uwagą czytali, to by z pewnością wiele z niej skorzystali, stawali by się bogatszymi i lepszymi gazdami i gaździnami. Bo musisz wiedzieć, moja Siostro, że czytanie dobrych książek i gazet, to jest prawdziwy zdrój. Musisz wiedzieć, Siostro, że gdyby nie gazety i nie książki, tobym była się dawno zagryzła z tęsknoty za Wami. Lecz gazety i książki najpierw stanowiły mi rozrywkę, a później nietylko rozrywkę, lecz i wielką przyjemność, oraz naukę mi dawały. Za wskazówkami dobrej gazety można dojść do innego, lepszego życia. A taką dobrą gazetą jest i nasza „Gazeta Podhalańska“.

Święta. Święta Bożego Narodzenia minęły na Podhalu przy pięknej pogodzie. W dzień Bożego Narodzenia padał śnieg, w św. Szczepana popołudniu zaczął się zrywać wiatr, który do soboty przemienił się w niepamiętną wichurę. Wihura ta trwała przez sobotę i niedzielę. Chwilami padał ciepły deszcz. W poniedziałek ednak znów zaczął padać śnieg i mamy dalej ładną zimę. W Zakopanem niezwykle liczny zjazd gości.

Z Rady powiatowej. Dnia 17 grudnia odbyło się budżetowe posiedzenie Rady powiatowej pod przewodnictwem marszałka dra A. Chramca. Na pierwszy plan tego posiedzenia wybiły się dwie doniosłe dla Podhala sprawy: mianowicie sprawa Szkoły rolniczej w Nowym Targu i sprawa Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. Według planów Wydziału krajowego, Szkoła rolnicza na Podhalu ma być wzorową budowlą, kosztującą wraz z urządzeniem około 300 tysięcy Kor. Jedną trzecią część kosztów budowy tej Szkoły ma pokryć rząd, jedną trzecią Wydział krajowy, a resztę powiat. Gmina m. Nowego Targu dała już pod tę Szkołę 18 morgów gruntu, wartości minimalnej 25.000 kor., marszałek dr Chramiec przedłożył zaś wniosek Wydziału pow., aby Rada powiatowa dała upoważnienie do zaciągnięcia na budowę pożyczki 25.000 kor. u hr. Zamoyskiego, płatnej w 10 ratach przez 10 lat o procencie Banku austro-węgierskiego. Według zapewnień, jakie otrzymał dr Chramiec, powiat nie poniesie już większych ponad te wydatków na rzecz budowy szkoły. Rada jednogłośnie uchwaliła upoważnienie do zaciągnięcia po-

życzki u hr. Zamoyskiego. Jest wszelka nadzieja, że już w r. 1914 Szkoła rolnicza na Podhalu stanie.

Druga, niemniej ważna sprawa doczekała się również pomyślnego rozwiązania. Chodzi mianowicie o budowę Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. Szkołę tę, doniosłą dla całej góralszczyzny, próbował rząd przenieść z Zakopanego. Dzięki jednak zabiegom dra Cramca i życzliwości wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. Dembowskiego, sprawa stanęła tak, iż obecnie rząd gotów jest przystąpić do budowy nowej szkoły, o ile powiat wybuduje przy niej własnym kosztem warsztaty. Kosztorys budowy tej szkoły wynosi około 500 tysięcy koron: na to Sejm dałby 200 tysięcy, a rząd 150 tysięcy kor. Gmina Zakopane ofiarowała grunt wartości minimalnej 30 tys. koron, powiat więc musiałby dać 100 do 120 tysięcy koron. Po przemówieniach starosty Grodzickiego, Bednarczyka i Rajskiego, oraz po szczegółowem przedstawieniu sprawy przez dra Chramca, uchwalono starać się o bezprocentową pożyczkę u rządu na ten cel w wysokości 100 tysięcy koron, spłacaną przez 25 lat po 4.000 kor. rocznie.

Następnie uchwalono budżet na rok 1914. W dziale datków i subwencyi przyznano na rok 1914: Szkole uzupełniającej 400 K., sześć stypendyów dla uczniów szkół przemysłowych 900 K., Towarzystwu Szkoły Lud. 100 K., Macierzy śląskiej 100 K, dla szkół śląskich 100 kor., Bursie gimnazyalnej w Nowym Targu 800 K., dla uczniów z Orawy i ze Spiża 400 Kor., Podhalańskiej Spółce Wydawniczej 500 Kor., Bursie izraelickiej 100 Kor.

Teatr i chór ludowy w Nowym Targu urządza wspólny opłatek w sobotę dnia 3 stycznia o g. 7 wieczór w sali Strażnicy.

Komitet „Ochronki“ w Nowym Targu składa za naszem pośrednictwem podziękowanie za datki, złożone na rzecz ubogiej dziatwy. Zebraną sumę 115 K i 16 h oddano Przełożonej „Ochronki“. Myśli urządzenia wenty zaniechano, ponieważ wpłynęły tylko datki w pieniądzach.

Wspólny opłatek. Członkowie „Związku Górali“ w Zakopanem obchodzili dnia 28 grudnia bardzo ładną uroczystość. Oto zgromadzili się licznie na wspólny opłatek. Po opłatku odbyła się skromna uczta, w czasie której wygłoszono szereg gorących przemówień.

Walne zgromadzenie czarnodunajeckiego Koła T. S. L. odbędzie się dnia 20 stycznia 1914 r. z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu ost. walnego zgromadzenia; 2. Sprawozdanie z rocznej działalności; 3. Wybór Wydziału i 4. Wnioski członków.

Wieczór polski w Budapeszcie. Z Budapesztu piszą nam: W sobotę dnia 13 grudnia odbył się w klubie polsko-węgierskim w Budapeszcie, w obecności licznie zebranej publiczności Wieczór polski. Przewodniczący klubu polsko-węgierskiego baron Wojciech Nyáry wskazał na wielkie znaczenie polityczne przyjaźni polsko-węgierskiej. Następnie prof. Adorjan Divéky omówił stosunki społeczne, kulturalne i naukowe, łączące Polaków z Węgrami. W końcu p. Lili Fabinyi mówiła o duszy ludu góralskiego, ilustrując swe wywody bajkami i legendami góralskiemi, tłómaczonemi na węgierskie przez p. Eugeniusza Sterculę z Jabłonki. Po wieczorku odbyła się wspólna wieczerza.

Bezrobocie w drukarstwie. We wszystkich prawie miastach galicyjskich i austryackich panuje od dłuższego czasu bezrobocie w drukarstwie. Składacze w drukarniach zażądali od nowego roku wyższych płac, właściciele drukarń zaś nie przystali na te żądania i stąd wojna. Zarząd drukarni w Nowym Targu przyjął żądania składaczy i dlatego „Gazeta Podhalańska“ wychodzi bez przerwy. Gazety krakowskie i lwowskie tak codzienne, jak i tygodniowe, ludowe, przestały chwilowo wychodzić, albo wychodzą w zmniejszonej objętości. Mówią, że strajk składaczy potrwa jaki miesiąc czasu.

Straszna katastrofa w dzień wigilii. Z Calnureth, w stanie Michigan w Ameryce, donoszą o strasznej katastrofie, która wydarzyła się tam w czasie uroczystości wigilijnej Zarząd związku robotników w Calnureth, postanowił urządzić dla dzieci strejkujących tam robotników gwiazdkę. W tym celu wybudowano olbrzymią halę. W jednym jej rogu ustawiono olbrzymią choinę. Przybyło mnóstwo dzieci. Nagle choina zapaliła się. W szopie wybuchła straszna panika. Wszyscy rzucili się do jednych drzwi, gdzie powstał ogromny ścisk. Kilkanaścioro dzieci uduszono. Zwłoki ich utworzyły wał, który jeszcze bardziej utrudnia! wyjście z szopy. Wkrótce pożar ogarnął całą szopę. O ile dotąd zdołano stwierdzić, w płomieniach zginęło przeszło 80 dzieci. Na miejscu katastrofy rozgrywały się straszne sceny. Matki w obłąkaniu rzucały się w płomienie, chcąc ratować dzieci.

Przezorność przy przezimowaniu ziemniaków. W bieżącym roku, w którym wykopane ziemniaki albo już gniją, albo grożą gniciem, musi każdy rolnik szczególniejszą zwracać uwagę na zapobieganie gniciu, a więc przedewszystkiem na dokładne odparowanie ziemniaków czy to w kopcach, czy w piwnicach złożonych i na utrzymanie ziemniaków w chłodnym stanie.

Należy więc celem przewietrzania ziemniaków i celem przeszkadzania zagrzaniu się ich, porobić na grzbietach kopców i równocześnie na ich bokach otwory, zapuszczając w nie albo rurki drenowe, albo stosowne garnki bez dna dla zwiększenia przewiewow i dla ułatwienia zamknięcia otworów w razie deszczu lub mniejszych przymrozków. W piwnicach zaś powinno się drzwi a także okienka, o ile takowe są, mieć codziennie otwierane, aby para ze ziemniaków uchodząca mogła się wydostać na zewnątrz, a nie osadzała się na powale i ścianach, skądby skroplona spływała jako woda na ziemniaki, powodując psucie się ich.

Ziemniaki, zimujące czy to w kopcach, czy w piwnicach, powinny być w dotyku zimne, to jest ciepłota ich powinna być nie wyższa, jak 4 do 5 lub 6° C

(stopni Celsiusza). Pouczenie to podaje „Przewodnik Kółek rolniczych“.

Dżuma w Rosyi. Na kolei Nikolajewskiej (wiodącej z Petersburga do Moskwy) zmarło czterech urzędników na dżumę. Zawleczono ją przypuszczalnie za pomocą starej odzieży. Wśród służby kolejowej panuje popłoch. Całe rodziny kolejarzy uciekają.

Głód w Japonii. Dzienniki berlińskie donoszą o strasznej nędzy głodowej, panującej w Japonii, zwłaszcza w prowincyach Hokaido i Aomori. Rybołostwo w r. b. nie przyniosło żadnych rezultatów, a niesumienni kupcy popodnosili do niesłychanej wysokości ceny środków żywności. Rząd japoński rozdaje zapomogi w gotówce.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Sprzedaż gruntu!

Adolf Lustig ze Starego Sącza ma do sprzedania realność w Rogożniku obok stacyi kolejowej i fabryki wapna. Gruntu jest 15 morgów z kawałkiem lasu, oraz z domem murowanym i zabudowaniami. 1—2

Bliższa wiadomość u Józefa MENDLERA w Nowym Targu lub na miejscu w Rogożniku.

Znakomita herbata Z WIEŻĄ



WSZĘDZIE W KRAJU DO NABYCIA



SZARSKI i SYN W KRAKOWIE.

ROK ZAŁOŻENIA 1853.

102. 2—20

Restauracya i wyszynk gminny

w Nowym Targu, w budynkach browaru miejskiego,

jest do wzięcia

od 1 maja a względnie od Nowego Roku.

Kaucya potrzebna, pierwszeństwo mają katolicy obeznani z tym zawodem.

Zgłaszać się należy: 106 5—

w Zarządzie Browaru w Nowym Targu.

Królewiacy, oświatowcy, niepodległościowcy zakupujcie masowo dla czytelni i książnic niezmiernie interesującą, bojkotową, świeżo przez **Ks. Józefa Dziedzica** wydaną książeczkę:

„Żyd we wsi"

u autora w Nowosielcach Kozickich p. Wojtkowa za przesłaniem 1 kor. opłatnie, przy 10 egz. 25% opustu, przy 50 egz. 50% opustu.

88. 12—12

Co my za jedni?

Książeczka o stosunkach narodowościowych na Spiżu i Orawie jest do nabycia w Administracyi »Gazety Podhalańskiej«.

Cena za egzemplarz 20 hal. z przesyłką 25 hal. 27. 30—

PROSPEKT. Rzecz niebywała! — Nieprawdopodobna a jednak prawdziwa!

CO TYGODNIA NUMER ZA 16 HAL.

SKARBNICA POLSKA

ILLUSTROWANY TYGODNIK ARCYDZIEŁ LITERACKICH.

CUD NOWOCZESNEJ TECHNIKI WYDAWNICZEJ!

Najpiękniejsze powieści, najlepsze utwory poetyckie, arcydzieła literatury powszechnej ogłasza »SKARBNICA POLSKA«. Teksty kompletne, papier dobry, druk piękny, duży i czytelny, każdy numer zawiera 120 do 180 stronnic tekstu zwykłego formatu książkowego oraz artystycznie wykonaną illustracyę tytułową, portret i życiorys autora. Cena nieprawdopodobnie nizka 16 hal., za numer. W prenumeracie K 2·—, za seryę z 13 numerów — 13 tomów illustr. arcydzieł z przes. poczt. kwartalnie, K 4·— półrocznie, K 5·— rocznie.

Nr. **SERYA 1-sza:**

1. **Goszczyński** Sew.: »Król Zamczyska« powieść fantastyczna.
2. **Maeterlinck** Maurycy: »Błękitny Ptak«, w przekładzie J. Kasprowicza, baśń dramatyczna
3. **Romanowski** Mieczysław: »Dziewczę z Sącza« powieść mieszczańska.
4. **Korzeniowski** Józef: »Pojedynek«, powieść.
5, 6 i 7 **Kraszewski** Józef Ignacy: »Chata za wsią«, powieść.
8. **Morgenbesser** Aleksander: »Obrona Sokołowa«, poemat humorystyczny z 20-ma illustracyami.
9. **Keller** Gotfryd: »Romeo i Julia na wsi«, nowela, przekład St. Rossowskiego.
10. **Słowacki** Juliusz: »Mazepa«.
11. **Pol** Wincenty: »Mohort«
12. **Czajkowski** M.: »Wernyhora«.

Nr. **SERYA 2-ga:**

13. **De le Brete** Jan: »Mój wuj i mój proboszcz«, powieść, przekład St. Graybnera.
14. **Mickiewicz** Adam: »Konrad Wallenrod« i »Grażyna« (w jednym zeszycie)
15, 16 i 17. **Kraszewski** Józef Ignacy: »Pod blachą«, powieść z czasów ks. Józefa.
18. **Szekspir** Wiliam: »Juliusz Cezar«, przekład Adama Paygerta.
19 i 20. **Szajnocha** Karol: »Bolesław Chrobry«, szkic historyczny
21. **Balzec** Honoryusz: »Vendetta«, powieść, przekład E. L. Wagnera
22. **Turgeniew** Iwan: »Klara Milicz«, nowela przekład S. Twerdochliba.
23 i 24. **Kipling** Rudyard: »Pierwsza Księga Dżungli«.
25 i 26. **Korzeniowski** J.: »Spekulant«, powieść.

W dalszych seryach pojawią się m. i. utwory oryginalne Jana Kasprowicza, Amilkara Kosińskiego, J. Korzeniowskiego, J. I. Kraszewskiego, W Łozińskiego i w. i., — oraz przekłady utworów Balzaca, Flauberta, France'a, Maupassanta, E. T. A. Hofmana i w.

POLECA:

KSIĘGARNIA PODHALAŃSKA ZAKOPANE Krupówki (obok poczty).

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.